

## Co jeszcze mogłam dla tej rodziny zrobić?

To był trudny koniec tygodnia... Skłonił mnie do swoistych podsumowań mimo, że jest luty, a nie grudzień. Do przemyśleń skłoniło mnie pytanie, czy zrobiłam wszystko, żeby zapobiec wydarzeniom, do których doszło? Jakiś mało rzetelny dziennikarz, pewnie napisałby lub powiedział „kurator ponownie doprowadził do odebrania dziecka matce”, bo takimi właśnie sensacjami mają w zwyczaju karmić się media, nie wnikając bardziej szczegółowo, w specyfikę pracy mojej grupy zawodowej.

Kiedy spotykam na swojej drodze jakąś nową osobę, wcześniej czy później pada pytanie „co robisz w życiu?”. Zwykle mnie to pytanie rozśmiesza i myślę sobie, że dużo rzeczy, ale oczywiście wiem, co konkretnie oznacza – czym zajmujesz się zawodowo? Odpowiadam uczciwie, bo jestem dumna, z mojej pracy. „Jestem kuratorem rodzinnym”. To jedno, niezwykle krótkie zdanie wywołuje skrajne reakcje, zawsze jednak skłaniające mnie do tłumaczenia, na czym tak naprawdę polega moja praca. Ale najpierw o skrajnych reakcjach.

Pierwsza reakcja, która irytuje mnie bardzo, a zwykle polega na okrzyku i stwierdzeniu: „O, Matko! Odbierasz ludziom dzieci!”, jest tak niesprawiedliwa i krzywdząca, że zaczęłam drażyć, skąd się wzięła. Dokonałam analizy kilkunastu programów telewizyjnych, zwykle komercyjnych stacji, jednego serialu całkiem niedawno goszczącego na naszych ekranach oraz kilku artykułów w prasie codziennej i kobiecej. I jakiż obraz kuratora, szczególnie rodzinnego owe artykuły, seriale i programy utrwalają w społeczeństwie? Bezduśnej, wrednej urzędniczki (bo nie oszukujmy się, jest to zawód sfeminizowany), która z sobie tylko znanych powodów, odbiera ludziom dzieci, albo utrudnia proces adopcji. I wszystko krzyknęło we mnie NIE!!!, ale zrozumiałam skąd reakcja przeciętnego człowieka nie mającego kontaktu z tym zawodem. To trochę tak, jak wtedy, gdy byłam przedszkolanką, wszyscy mówili „ale masz w życiu dobrze, 5 godzin pracy dziennie, 2 miesiące wakacji. Ty to się w życiu nie napracujesz”. Przecież właśnie taki obraz nauczyciela kształtują media. Mówi się jedynie o ciągłych podwyżkach dla tejże grupy zawodowej, ale nie mówi się o tym, jakie są stawiane nauczycielom wymogi w kwestii dokształcania. Mówi się o 2 miesiącach wakacji, a nie mówi się o tym, że przez pierwszy miesiąc nauczyciel jeszcze nadal przeżywa rok szkolny

i próbuje przyzwyczaić się do ciszy i zwolnienia tempa, a gdy już zacznie naprawdę odpoczywać, zostają mu dwa tygodnie faktycznego odpoczynku, bo od połowy sierpnia jest już do dyspozycji dyrektora. Nikt z tych, którzy wygłaszają te krzywdzące sądy, nigdy prawdopodobnie nie zastanawiał się, jak bardzo męcząca jest praca w ciągłym hałasie, jaką odpowiedzialność bierze się za obce dzieci i ile czasu nauczyciel potrzebuje dziennie na przygotowanie się do zajęć, by następnego dnia, przekazać maluchom rzetelną wiedzę na ich poziomie oraz idiotycznej i nikomu niepotrzebnej papierologii, którą nauczyciel codziennie wykonuje. Tak, wiem, znów odnoszę się do oświaty, ale krzywdzące przedstawianie tego zawodu, nadal, nawet po 3 latach budzi mój sprzeciw, pewnie dlatego, że widzę wiele analogii do pracy kuratora.

Wracając do kuratora rodzinnego i medialnego krzywdzenia pracowników tego zawodu, to świadczy to jednie o fakcie, że twórcom programów typu „Uwaga”, czy „Interwencja”, nie chce się rzetelnie sprawdzić faktów. Audycje owe przedstawiają problem tylko z jednej, dla nich atrakcyjniejszej strony, nie analizując innych punktów widzenia. Bo czy kiedykolwiek jakiś kurator napisał wniosek o ograniczenie władzy rodzicielskiej przez umieszczenie dziecka w placówce opiekuńczo – wychowawczej, czy pozbawienie władzy rodzicielskiej bez skrajnie dokładnego sprawdzenia wszystkich faktów? Nie sądzę!

Jestem kuratorem już prawie dwa lata i jak do tej pory jedynie dwa razy odważyłam się podjąć decyzję o wystąpieniu do sądu z wnioskiem o dalsze ograniczenie władzy rodzicielskiej i raz zaopiniowałam konieczność pozbawienia władzy rodzicielskiej w sprawie, w której nadzoru kuratora nie było. Ktoś może powiedzieć, że to dużo, ktoś inny uzna, że faktycznie to raczej niewiele, ale dla mnie osobiście każda taka sprawa, to ogromne obciążenie psychiczne. Może jestem za mało odporna, a może próbuję za bardzo wczuć się w to, co czują ci rodzice, wobec których sąd orzeka dalsze ograniczenie władzy rodzicielskiej. Warto bowiem pamiętać, że to nie kurator, ani nawet nie sąd doprowadza do umieszczenia dzieci w placówce. To sami rodzice są sprawcami takiego stanu rzeczy.

Do tych wszystkich przemyśleń, skłoniła mnie właśnie taka sprawa. Jedną z moich podopiecznych, matka samotnie wychowująca jedenastoletniego

syna, nad którą nadzór kuratora trwa od stycznia 2011r., więc trochę ponad rok. Właśnie w tej sprawie ostatecznie nieuniknionym okazało się dalsze ograniczanie władzy rodzicielskiej, bo praca podjęta z rodziną, próby wpłynięcia na podopieczną i skłonienia jej do podjęcia leczenia odwykowego, wskazywania instytucji, które pomogłyby jej naprawić życie, już nawet nie dla niej samej, ale dla jej nadal małego jeszcze dziecka przyniosły raczej mizerne efekty. Pani H. nadal była widywana podczas kupowania alkoholu, bądź błakająca się z dzieckiem w nocy po mieście. Na domiar złego, jej syn zaczął stwarzać coraz większe problemy, stał się wulgarny, agresywny, czemu oczywiście trudno się dziwić, bo po pierwsze dziecko nie poznało w swoim życiu właściwych form zachowania, obserwując jedynie nadużywającą alkoholu matkę, po drugie taka jest właśnie jedna z form reakcji obronnych dziecka. I nadszedł w końcu dzień, gdy musiałam przyznać, że działania podejmowane w tym nadzorze nie przyniosły oczekiwanych, a tak naprawdę żadnych efektów. W moim mniemaniu granica, że mogło jeszcze w owej rodzinie dziać się lepiej, została przekroczona i po długiej walce z samą sobą, złożyłam wniosek o dalsze ograniczenie władzy rodzicielskiej, myśląc, a właściwie mając nadzieję, że zanim zapadnie postanowienie w tej sprawie pani H. zrozumie i zacznie nad sobą pracować. Nie rozumiała i dopiero postanowienie Sądu przywołało ją do porządku i zmobilizowało do walki o syna. A ja? Ja cały czas zastanawiam się, czy zrobiłam wszystko, by pokazać pani H. właściwą drogę, czy dostatecznie mocno wspierałam ją w walce z nałogiem, czy dałam poczucie oparcia. W opinii podopiecznej na pewno nie, jest zła i rozgoryczona, obarcza winą za wszystko kuratora. I idąc tym tokiem myślenia, czy gdyby poszła ze swoją sprawą do mediów, zajmujący się nią dziennikarz, zapytałby mnie, co zrobiłam, by nie doprowadzić do ostatecznie dramatycznego zakończenia całej sprawy, czy wysłuchałby mnie i moich racji, spytał jaki wpływ na mnie miała cała ta sprawa, czy może napisałby „ponownie bezduszny kurator doprowadził do odebrania dziecka dobrej i właściwie zajmującej się nim matce” lub coś w tym stylu. Wierzę, nadal jeszcze, że gdyby był to prawdziwy dziennikarz, podchodzący do swojej pracy rzetelnie, zapytałby mnie o zdanie.

Druga reakcja na stwierdzenie, że jestem kuratorem, która może mniej, jednak także wywołuje



u mnie chęć wyjaśniania, na czym praca moja polega jest pytanie: „Nie boisz się, że ktoś się na tobie zemści, że ktoś cię zabije? Współczuję ci takiej pracy.” Pytam wtedy dlaczego miałby to zrobić. Tak znów media, które jednym czy dwoma nieprzemyślanymi komentarzami stworzyły taki, a nie inny obraz kuratorskiej pracy. Owszem, jestem świadoma, że mogę narażać się na ludzką niechęć, czy nawet nienawiść, wiem, że muszę w niektórych domach być bardziej ostrożna niż w innych, a do niektórych nie wchodzić w ogóle, gdy mam podejrzenie, że mieszkańcy są choćby pod wpływem alkoholu, bo tak nakazują zwyczajne zasady bezpieczeństwa. Nie kwestionuję stwierdzenia, że to ciężka praca, bardzo obciążająca psychicznie, nieraz doprowadzająca do bezsennej nocy i zatracania się w problemach innych ludzi. Na początku pracy myślałam, że uda mi się skutecznie oddzielać problemy podopiecznych od własnego życia i może kiedyś się tego nauczę, na razie jednak wracam do domu po ogłoszeniu postanowienia o umieszczeniu dziecka w placówce opiekuńczo – wychowawczej i zaczynam zastanawiać się co mogłam jeszcze zrobić, jak temu wszystkiemu zapobiec.

Ostatnio usłyszałam od współpracujących z kuratorami pracowników socjalnych, stwierdzenie, że teraz gdy na antenie programu drugiego polskiej telewizji ukazuje się serial „Głęboka woda”, ludzie choć trochę rozumieją na czym praca pracowników socjalnych polega i jak jest trudna. Może kiedyś ktoś wpadnie na pomysł, by nakręcić rzetelnie traktującą pracę kuratorów serial, który pokaże, że nie jesteśmy bezdusznymi urzędnikami, a ludźmi, którzy nie mniej niż nasi podopieczni przeżywamy ich porażki i zadającymi sobie wieczne pytanie: „Co jeszcze mogłam dla tej rodziny zrobić?”. [ ]